NR 6

LOT

50 GR

I OBRONA PRZECIWLOTNICZO-GAZOWA POLSKI

JP 19-III

JP 1934



Przewodnicząca honorowa Kobiecego Komitetu Budowy Samolotu ku czci ś. p. Zwirki i Wigury



Pani Marszałkowa Aleksandra Piłsudska z córkami Wandą i Jadwigą przy samolocie P. L. L. LOT

W dniu św. Józefa, w dniu Imienin Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego miljony serc polskich zabiją żywo i radośnie, jednocząc się w jednym wspólnym akordzie miłości i czci dla ukochanego Wodza Narodu.

Z pod strzech włościańskich, z domków robotniczych, z dworków ziemiańskich, z miast i miasteczek zbiegną się do wrót Belwederu najserdeczniejsze i najszczersze życzenia dla Najdostojniejszego Solenizanta.

Ze świątyń Pańskich, z ust kapłanów i wiernych popłyną gorące prośby do stóp tronu Bożego o jaknajdłuższe lata zdrowia, szczęścia i pomyślności dla Twórcy Polski Niepodległej, Jej Obrońcy i Budowniczego.

Wspaniała, nowoczesna i dzielna armja sprezentuje broń i skłoni chwałą okryte sztandary przed swym Wodzem, a z wielotysięcznych piersi żołnierskich wzbije się w niebo gromki okrzyk:

MARSZAŁEK POLSKI, JÓZEF PIŁSUDSKI, NIECH ŻYJE!

W tym zgodnym chórze serdecznych i gorących życzeń całej Polski, nie brak i naszej organizacji.

Liga Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej pragnie na wyznaczonym jej odcinku pracy społecznej, pod Twoim, Panie Marszałku, przewodem przyczynić się ze wszystkich sił do wzmożenia obronności kraju, kładąc zgodnie i wspólnie z innemi organizacjami fundamenty pod budowę Polski Wielkiej, Potężnej i Mocarstwowej.

Jednocząc w swych szeregach ponad miljon obywateli świadomych ważności zadań, wyznaczonych nam przez Państwo, powiększamy siły obronne Rzeczypospolitej w myśl wskazań Wodza, który dobro Narodu, dobro Państwa, dobro Polski postawił na pierwszem miejscu obowiązków każdego prawdziwego i miłującego swą Ojczyznę obywatela.

Dziś w imieniu tego miljona członków L. O. P. P., wiernych hasłom obywatelskiej pracy dla Państwa, łączymy się z wszystkiemi organizacjami państwowo-twórczemi w serdecznych życzeniach, płynących z głębi serca:

Józef Piłsudski, Wódz Zwycięski, Marszałek Polski,
Twórca naszej niepodległości, Budowniczy Polski Mocarstwowej NIECH ŻYJE!!!

L. O. P. P.







KU ZWYCIĘSTWU POD ROZKAZAMI WODZA

Listopad 1918 roku... Z niewoli z Magdeburga powraca Komendant Piłsudski, by objąć stery Państwa. Powraca w chwili, gdy część ziem polskich jest jeszcze w ręku zaborców, a w pozostałych połaciach kraju szczególnie na kresach, krwawi się improwizowane Wojsko Polskie, krwawią się oddziały Polskiej Organizacji Wojskowej...

Myśli Naczelnego Wodza kierują się ku Lwowowi. Oto pierwsze, pewne wiadomości o sytuacji we Lwowie przywozi Mu dopiero *lotnik* por. Stec. Wspomina o tem Marszałek Piłsudski:

> ...„*W tym też czasie przybiegały do mnie najrozmaitsze wiadomości o stanie Lwowa*"...
> ...„*Starałem się ściśle zbadać stan rzeczy. Niestety, dobrego wniosku z tych wiadomości wysnuć nie mogłem. Około 20 listopada (ściśle daty ustalić nie mogę), przyleciał wreszcie lotnik Stec, który mi w imieniu tegoż Łapińskiego zdał sprawę z tego, jak jest we Lwowie*"... [1]).

Naczelny Wódz przygotowuje więc odsiecz Lwowa. Już w Swem pierwszem zarządzeniu, skierowanem 16 listopada 1918 roku do generałów Gołogórskiego i Roji w Krakowie, nakazuje, by wraz z oddziałami, przeznaczonemi na odsiecz Lwowa, Dowództwo Krakowskie dostarczyło:

> ...„*dla tej ekspedycji żywności, amunicji, lotników*"... [2]).

W pierwszych dniach objęcia władzy Naczelnik Państwa i Naczelny Wódz otacza opieką lotnictwo, dopiero ząbkujące. Od pierwszych dni interesuje się wynikami jego działań pod Lwowem, a nawet śle mu słowa uznania.

W rozkazie 6 grudnia 1918 roku, zatytułowanym do Wojsk Lotniczych, Naczelny Wódz mówi:

> ...„*Wyrażam swe uznanie Wojskom Lotniczym i ich Dowództwu za wytrwałą pracę podczas ostatnich walk na terenie Galicji. Obywatelskie poczucie godności niech przyczynia się ku chwale Ojczyźnie.*
> *Józef Piłsudski*".

Gdy Naczelny Wódz postanawia zrealizować Swój zamiar, by prastare Wilno wraz z ziemią wileńską włączyć do granic Rzeczypospolitej i gdy wyznacza do tej akcji różne oddziały wojska, dwie eskadry lotnicze, 1-sza i 4-ta, zostają tym wyborem zaszczycone.

---

[1]) Patrz: Józef Piłsudski. Pisma—Mowy-Rozkazy. Tom VI, strona 142 i 143.

[2]) Nacz. D-wo W. P. L. Szt. Gen. 478.

Słabe, kilkosamolotowe, dopiero co zorganizowane eskadry, stają na zaimprowizowanem lotnisku pod Wołkowyskiem, skąd biorą udział w akcji na Lidę, 17 kwietnia 1919 roku otrzymują rozkazy bezpośrednio od Naczelnego Wodza...

I w dniu, gdy jazda pułkownika Beliny walczyła na przedmieściach Wilna, obie eskadry transportowano pośpiesznie do Wilna, by na drugi dzień Wielkiejnocy objąć w *polskie* posiadanie lotnisko pod Wilnem, by polskie skrzydła poraz pierwszy w dziejach zbrojnych szybowały nad prastarą ziemią polską...

* * *

Maj 1920 roku. W niepohamowanym pędzie wojsko polskie dąży daleko na wschód ku Kijowowi, tam, gdzie od stuleci nie znano regularnego żołnierza polskiego. 8 maja straże przednie armji generała Rydza-Śmigłego są pod Kijowem, kawalerja na przedzie. 3-cia eskadra, powołana do sztabu Naczelnego Wodza, zajmuje lotnisko przy sztabie armji w Stawiszczach.

W ślad za strażami przedniemi, Naczelny Wódz samotnie w samochodzie ma zamiar udać się do Kijowa. Samochód zatrzymuje się obok lotniska. Przed oblicze Naczelnego Wodza o godzinie 6-ej 8-maja zostaje wezwana załoga, która przed chwilą powróciła z rozpoznania dróg do Kijowa. Por. Ratomski na zapytanie Naczelnego Wodza, czy szosa do Kijowa wolna, składa meldunek pozytywny.

Naczelny Wódz kieruje się szosą do Kijowa w dniu, w którym tylko pierwsze patrole ułańskie weszły do miasta.

Naczelny Wódz *miał zaufanie* do Swego lotnictwa..

* * *

Żywa i ofiarna praca lotnictwa w ofenzywie na Kijów, znalazła uznanie Naczelnego Wodza. Młode lotnictwo dostępuje wielkiego zaszczytu: Naczelny Wódz ogłasza mu pochwałę:

Poczta polowa 54, dn. 15.V.1920

Naczelne Dowództwo W. P.
(Ścisły Sztab Gen.)
Oddział III
Nr. 4580/III S. S.
L. p. 871.

ROZKAZ

W obecnej ofenzywie, związanej ze zdobyciem Kijowa, wybitną rolę odegrały dwie bronie techniczne, które jako niezwykle trudne do zorganizowania w dotychczasowej naszej pracy wojennej, poraz pierwszy dopiero mogły znaleźć szersze i planowe zastosowanie: radjotelegrafja i lotnictwo.

— — — — — — —

Lotnictwo, zarówno bojowe, jak wywiadowcze, w całym okresie przygotowawczym i w okresie ofensywy samej, pomimo wszystkich braków i trudności technicznych, z jakiemi walczyć musiało, pracowało w pełni poświęcenia, spełniając dobrze wszystkie swe zadania; w służbie bojowej, wywiadowczej i łączności nie zawiodło moich oczekiwań, zawsze chętnie podejmując każdą, bez względu na trudności, powierzoną mu pracę.

Formacjom radjotelegraficznym i lotniczym dziękuję za dotychczasowy zapał w ich żmudnej pracy i liczę na dalszą ich wydatną służbę dla dobra Ojczyzny i armji.

(—) J. Piłsudski
Pierwszy Marszałek Polski
i Naczelny Wódz.

Za zgodność:
Stachiewicz
ppłk. Szt. Gen.

* * *

Nastają dni ciężkie. Wielkie masy kawalerji czerwonej grasują na tyłach 3-ciej armji, przerywając łączność Naczelnego Wodza z dowódcą armji generałem Rydzem-Śmigłym. Trzeba mu śpiesznie przesłać rozkazy.

Pozostaje jedyna łączność, ponad głowami wroga, łączność lotnicza. Nie zapomina o tem Wódz Naczelny i oto monotonnie wystukują aparaty Hughesa między sztabem Naczelnego Wodza a dowództwem frontu w Zwiahlu... Przekazuje por. Toepfer, że:

...*„Naczelny Wódz życzy sobie, by rozkaz ten był wysłany możliwie przez dwóch lotników... przy zachowaniu całkowitej ostrożności... by rozkaz ten nie dostał się w ręce nieprzyjaciela, opakować należy tak, aby spalenie go było na wszelki wypadek zabezpieczone"*...

Nieco później, ponownie grają klawisze aparatu Hughesa. Por. Borkowski poraz drugi przekazuje do sztabu frontu rozkaz Naczelnego Wodza:

...*„Naczelny Wódz rozkazał, że rozkaz, który dotyczy cofania 3-ciej armji ma być przesłany o świcie dwoma aparatami lotniczemi oddzielnie i niezależnie. Lotnicy mają mieć przygotowane, aby w razie potrzeby móc natychmiast rozkazy te spalić"*...

Naczelny Wódz nie zawiódł się w ścisłem wykonaniu Swej woli przez lotników. Rozkazy Jego, niezwykłej wagi, zostały na czas dostarczone.

* * *

Kawalerja czerwona na tyłach! przekazują tę wiadomość druty telefoniczne od brzegów Dniepra poprzez Słucz, Styr, Bug aż do brzegów Wisły! W ślad za tem, płyną tą drogą wiadomości otrzymane od lotników, którzy nieustannie śledzą poruszenia wrogiej jazdy.

Meldunki lotnicze z dalekiego frontu dochodzą do rąk Naczelnego Wodza. Naczelny Wódz interesuje się

nimi. *Wierzy* lotnikom. *Opierając się wyłącznie na meldunkach lotniczych,* Naczelny Wódz przekazuje Hughesem 10 czerwca Swój rozkaz:

> ...„*Teraz podaję rozkaz Naczelnego Wodza... lotnicy meldowali dwie kolumny jazdy nieprzyjacielskiej, jedna między... druga na północ od poprzedniej... rozkazuję pod osobistą odpowiedzialnością dowódcy dywizji jazdy wyruszyć z dywizją 10-tą rano za północną kolumną... Piłsudski 9/6.22.30*".

Praca lotnictwa była pomocną w dowodzeniu Naczelnemu Wodzowi...

* * *

Zaufanie, którem darzy Naczelny Wódz, Swe młode lotnictwo, objawia się i u najbliższych Jego współpracowników.

Dnia 2 lipca, dowódca frontu ukraińskiego, generał Rydz-Śmigły w rozmowie hughesowej z pułkownikiem Stachiewiczem, szefem sztabu Naczelnego Wodza, nadmienia:

> ...„*Następnie na gwałt przysyłajcie aeroplany, nie żałować pieniędzy na zakup nowych, ażebyśmy mogli prowadzić wojnę z kawalerją nieprzyjacielską, eskadrami na wielką skalę*"...

* * *

Następuje dzień decydujący, gdy zebrane skrycie dywizje piechoty ruszyły z nad Wieprza, pod osobistym dowództwem Naczelnego Wodza, by wywalczyć zwycięstwo takie, jakiego historja wojen od wieku nie notowała...

Naczelny Wódz powołuje pod bezpośrednie Swe rozkazy wypróbowaną już 3-cią eskadrę.

Dnia 16 sierpnia, w małej wiosce przy szosie Ryki — Garwolin następuje dla lotnictwa historyczny fakt: Naczelny Wódz *osobiście* wysłuchuje relacji por. obs. Ratomskiego z lotu, zadając mu nawet pytania... Mały pokoik przepełniony sztabowcami... Naczelny Wódz prowadzi rozmowę z obserwatorem... Cisza: tylko skrzypią ołówki sztabowe i słychać szelest map...

Naczelny Wódz poleca wydać komunikat *oparty na meldunkach lotniczych.*

* * *

Nie zawiedzie lotnictwo zaufania Naczelnego Wodza w operacji z nad Niemna, gdzie Marszałek Piłsudski zadawał ostatnie ciosy armji czerwonej.

Informuje ono o ruchach przeciwnika, melduje o sytuacji własnej kawalerji, oderwanej od sztabu w głębokim zagonie poprzez terytorjum Litwy, poprzez lasy Raduńskie...

* * *

Zwycięska wojna ukończona...

...„*Żołnierze! Zrobiliście Polskę mocną, pewną siebie i potężną!*"... — z dumą obwieszcza Naczelny Wódz w rozkazie Swym z 18 października.

Naczelny Wódz wynagradza hojnie Swych żołnierzy. Wśród nich wybiera lotników. **156 „Virtuti Militari" zdobi piersi tych, którzy pod rozkazami Naczelnego Wodza zrobili** *„Polskę mocną, pewną siebie i potężną*".

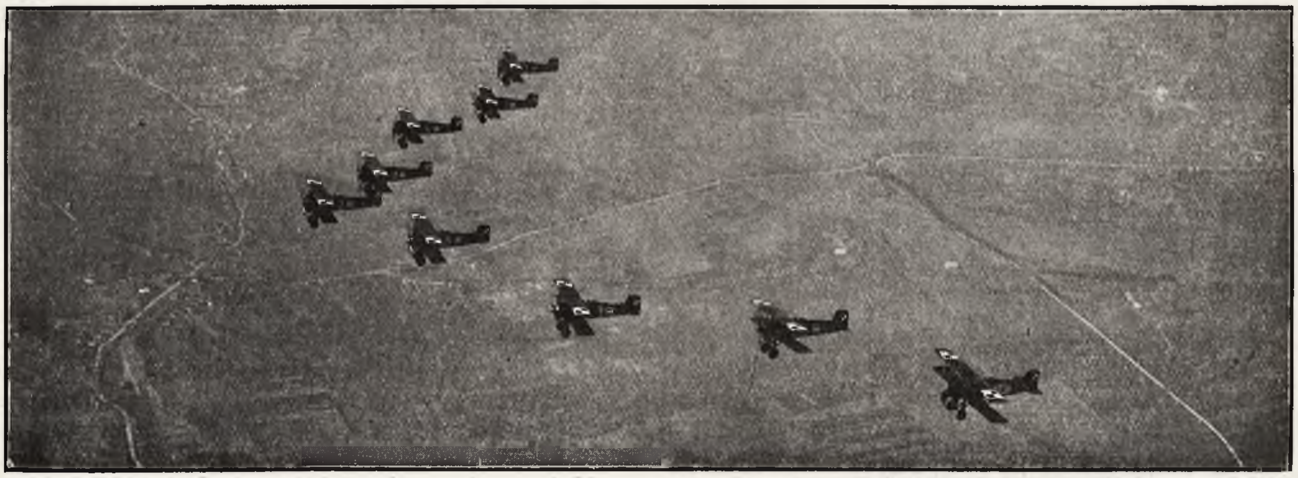
* * *

Lat piętnaście po zwycięstwie, ciszę cienistego Belwederskiego ogrodu przerwał potężny i poważny szum Polskiej Armady Powietrznej, defilującej nad stolicą we wrześniu 1933 roku.

Naczelny Wódz podniósł Swe oczy ku górze. Wolę Jego zamieniono w czyn.

Zebrał:

Mjr. dypl. pil. M. Romeyko





DO SAMOLOTU.

*Marzenia chłopięcych, rozpalonych głów,
rozkosz odczuta w czasie dziwnych snów,
gdy ciężar swój traci ciało,
gdy się jest jaskółką małą,
myśl ludzka uparta, zawzięta,
bunt przeciw ziemi, co nakłada pęta
stworzyły się, samolocie...*

*Z suchego cyfr szeregu, długich dni mozołu
powstałeś, martwy ptaku, jak feniks z popiołów,
aby ziemię opasać twoich lotów wstęgą,
by nową być potęgą,
nową życia siłą.*

A może... by poetom do gwiazd bliżej było.

J. M.

HYMN DO ŚMIGŁA.

*O, śmigło —
śmigło strzeliste!..
wyszukane w powietrznych linij wzorach —
wypieszczone krzywikiem konstruktora —
wyczarowane przez trudne misterja i gusła —
z wielu sklejone listew,
jak skrzypce Stradivariusa —
o, śmigło!..*

*Wielkich kompasów wirująca igło —
transatlantyckich lotów gwiazdo-przewodnico!.*

*Twych wąskich bioder groźna tajemnica,
z wałem silnika w miłości sprzężona,
zrodzi Pilota, co Ziemię w ramiona
schwyci z praw Kepplera wyszarpie ją dławni
i pchnie —
na nowe loty wśród błyskawic!.*

*O śnie, —
zuchwały, zwycięski, młodzieńczy
śnie Leonarda da Vinci — —*

*O, śmigło —
wysmukłe, jak nogi dziewczyny!..
ku dalekim gwiazdom szybujący dysku —
śrubo, w zwojach ciosy kryjąca Kaina —
świszczące cepy, w nieba bijące klepisko —
oddechem olbrzymów ziejący tunelu —
hetmanie wichrów i burz samozwańczy —
rozmachu miecza Aniołów Mścicieli —
w tych ramion zasięgu Śmierć świetlista tańczy!..*

*O, śmigło —
śmigło tętniące!..
tysiącem koni rozbiegane słońce!..*

*Rzeźbiące w kuli przeźroczej eteru
nowy świat tytanów, legend, bohaterów,
przez Boskiego Tokarza prowadzone rydło —*

*o, śmigło —
śmigło!..*

Czesław Jerzy Kączkowski.

SILNIK.

*Najpierw było to cyfra — cyfra absolutna
potem stał się rysunkiem.
Biegły przeróżne linje kolorowe
na welinie
lub na papierze z płótna.*

*Tymczasem metal dobierali. Do każdej części — inną stal.
Kowali, rozrywali, ściskali, na przyrządach ultra
precyzyjnych.*

*Kombinacje odlewali, wypróbowali —
— cały sztab inżynierów pilnych.*

*Aż pewnego dnia — na hamowni — zadygotał silnik.
Wyrzucił z rur wydechowych słup ognia czerwonym
biczem.*

*Skoczyły tłoki, jeden za drugim
ruszył ich szereg długi,
w takt iskry elektrycznej śmigą zaskowyczał,
a trzeszcząc pod ciśnieniem wybuchających gazów
ucieszył się żyjąc, że słucha ludzkich rozkazów.*

*Chwalił się, tak udany, że nerwy izolowane
idące od magneta przewodzą prąd elektryczny,
który jest jego siłą, nakazem, życia podnietą,
a ciepło smaru nie wzrasta dobrze regulowane...*

*Łykał mieszankę, rycynę, nie krztusił się wcale,
wyrzucał krzyk pozdrowienia w sam środek tarczy
słonecznej.*

*Silnik, nowy w każdym calu,
sześciuset konny,
lotniczy,
chłodzony powietrzem.*

Mieczysław Lisiewicz.

POMOCNIK MECHANIKA.

*Wyłączone!.. pełny gaz... oto hasło.
Mały gaz... wolny. Zaskoczy, czy nie zaskoczy?
patrzą na śmigło wyczekujące oczy.
Kieruje je na kapotę, do wnętrza niemi wnika,
dochodzi, szuka, bada... to może świece?
Musi zaskoczyć, zaskoczy...
Nie zaskoczył.
Zmartwiony jest, a brudny jak noc — pomocnik mechanika.*

*Bo wczoraj cały dzień pracował przy maszynie
w oparach benzyny i rycyny. — Mądre jego ręce
czyściły każdą część, każdą część — silnika.*

*I teraz kiedy kula podniosła się na maszcie
wieszcząc otwarty start, znów kręci śmigło,
a pot mu razem ze smarem cieknie z twarzy
kroplami czarnemi.
Patrzy na swój strój niebieski, poplamiony, połatany,
roboczy .
Mały gaz!.. na kontakt... raz dwa trzy — — —
Nie zaskoczy?
Zaskoczył..*

Mieczysław Lisiewicz.

DYPLOM PILOTA.

A gdy przecież kiedyś dadzą licencję i mnie
po wszystkich przepisanych lotach —
na starym, cennym nieba pergaminie
sam sobie wypiszę dyplom pilota.

W grzmocie silnika i w tętencie śmigła
wystartuję z przed nosa instruktorów —
i kochaną ziemię, dużą bańkę z mydła,
pożegnam wirażem nad dachem hangaru. — —

Knypel ściągnę na piersi, jak cugle mustanga,
grzmiącego po prerji wściekłemi kopyty,
i w napięciu nerwów, ni w figurze tanga,
dolecę do pułapu ledwosiężnych szczytów. — —

W krwi mi gra tętent i krzyk Samosierry —
w skroniach grzmi burza szarży pod Rokitną!..
pijany jestem wichrem, co mi w pierś się wdziera —
jestem u szczytu natchnienia — już piszę swój dyplom:

Śmigam zgłoskę po zgłosce i słowo po słowie
błyskawicami spirali, ósemek, wiraży,
o jakich się nie śniło nawet Ikarowi!..
nie patrzcie: krew wam zbiegnie z pobielałych twarzy. —

Z renversement chybkich, jak iskra magneta —
z nagłych, bezgłosnych nawrotów epengli,
ni z pióra tworzącego w natchnieniu poety,
spływa wiersz po wierszu, rondem pisany okrągle. — —

A każdy wiersz wykańczam ozdobną glisaaą
i do nowego gnam na pełnym gazie —
korkociągiem przebiegam pismo zgóry na dół
i sprawdzam, czy nie brak którego z wyrazów. — —

W porządku. Pieczętuję dokument loopingiem
w rezonansie zmęczenia z lin stalowych wizgiem —
i, tocząc młyńca śmigła obosieczną klingą,
ląduję płynnie na środku lotniska. — —

Czesław Jerzy Kączkowski.

MASCOTTE'A.

Więc jutro lecisz odemnie, ty włóczykiju uparty,
w te mgły wlokące się nisko, w ten chłodny, biały śnieg?
Już śmieją się twoje oczy do chwili krótkiego startu,
do rozdzwonionych wirażów nad szkliwiem zmarzłych rzek.
Taką szaloną masz duszę: w silnika warkot zaklętą,
zaczarowaną w promienny lotnego śmigła kształt.
Czy mogę nawet przypuszczać, że będziesz o mnie pamiętał,
gdy serce twoje oderwie od ziemi krótki start?
Więc jutro lecisz odemnie... jak łatwo dziś obraz lotu
z szalonej duszy twej inne obrazy gładko start.
— Chcesz? Dam ci na ten lot nową, sentymentalną mascottę:
gorący pocałunek moich szczęśliwych warg.

Zofja Meissnerowa

MYŚLIWCY.

Nieduże miasto. Od, tysięcy... dziesci.
Orkiestra, wojsko, młodzież, prasa, Lo-Pe-Pe,
za parkanem na dachach niesprawdzone wieści:
— Toż to nie europlany.
— Tylko co?
To?.!.? Eh!..

Przez ubity wiatrami gościniec niebieski,
szlakiem owadów, ptaków, pocisków i chmur,
suną nad horyzontem cieniuteńkie kreski
na jakiś niewidzialny nanizane sznur.

Rosną... Rosną... już słychać, jak mruczą w oddali,
już nie mruczą, już warczą... To nie warkot — ryk!
Nadlecieli. Nad miastem przedefilowali,
zawrócili. Złamali się. Zmienili szyk.

Jak perły z kolji, pryśli po modrym dywanie.
Ktoś wali się kilometr „korkociągiem" wdół,
ktoś miękko „immelmana" rżnie po „immelmanie",
ktoś kogoś teraz ma... o metr poniżej kół.

Ktoś „loopingi" i „beczki" tuzinami kręci —
(popatrzeć na altimetr — później będzie czas) —
rozkaz: „Na pięćset metrów" — wywietrzał z pamięci.
Raport? — to będzie jutro. Dziś — żyjemy raz!

Przepisowo zzieleniał pan komendant miasta,
Prezes rzekł: — „Niech ich djabli!" i zgiął sztywny kark.
Drgnął tłum. Cycyknął rabin. A płocha niewiasta
sięgnęła do torebki po karmin do warg.

Juljusz Baykowski.

JESIENIĄ.

Mży. Pułap 100. Widoczność 1.300.
Mapa portowa w chorągiewki mgły
popstrzona. Oficer startowy zły.
Nie puszcza. Ot, dwa słowa mniej, służbista.

Nie może. Taki rozkaz, niema mowy.
Pełznie godzina, druga... wreszcie wieść:
przejaśnia się! — Chcesz lecieć? — Pal cię sześć!

Maszyna. Próba motoru. Gotowa.
Deszczyk przez śmigło pluje w okulary,
samolot wlecze się, jak chromy czart,
wszystko rozkisło. I nareszcie — start!
Runda. Nie jest tak źle — widać hangary.

A teraz — naprzód! kto w busolę wierzy.
Na wiatr poprawka i prosto, na kąt.
Szarzeje w koło... niebo... woda... ląd...
Jednak emocja jest. No, bądźmy szczerzy.

Gdy w taki dzień ktoś, włócząc się po niebie,
mówi, że spać chce, albo, że ma spleen,
że chętnie rzuca drogowskazy szyn,
uwierzę mu i — będę na pogrzebie.

Chmury wciąż niżej, widać coraz gorzej,
przedrzeć się niema mowy, choćbyś zdechł.
Zawracać — poco? to przynosi pech.
Lądujmy przymusowo w jakim dworze.

Juljusz Baykowski.



DZIAŁ LOTNICZY W MUZEUM PRZEMYSŁU I TECHNIKI W WARSZAWIE

(TAMKA 1)

Ludzie, którzy wiele podróżowali i widzieli, twierdzą, że zwiedzanie muzeów i wystaw należy do najnudniejszych „obowiązków" podróżnika. Zdanie to podzielają naogół dziennikarze, którzy są jednak dość wyrozumiali i twierdzą, że możliwe są wystawy ciekawe, z tem zastrzeżeniem, że nie zbierają bezmyślnie eksponatów, które każą oglądać, lecz wszystko, co mają do pokazania — pokazują **poglądowo.**

Właśnie na takiej ciekawej wystawie, której inicjatorom niewątpliwie przyświecała piękna myśl uprzystępnienia i zrozumienia wszystkich eksponatów — byłem i... naprawdę nie żałuję tego.

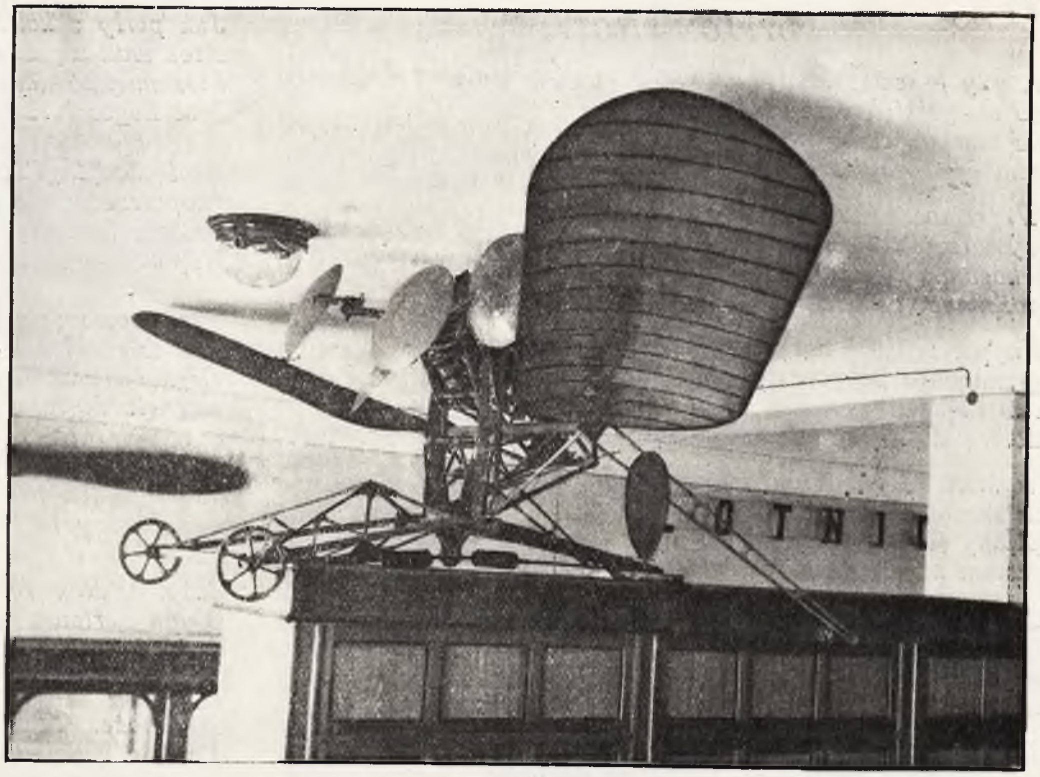
Jakkolwiek wystawa, ze względu chociażby na szczupłość miejsca, jest tylko szkicem rozwoju techniki i przemysłu, to jednak jest szkicem pięknym, pouczającym, a co najważniejsze — łatwym do zrozumienia.

Wejdźmy naprzykład do sali fizyki, która zazwyczaj na wystawach jest postrachem zwiedzających, gdyż każe się im wysłuchiwać nudnych, rzekomo popularnych odczytów.

Tutaj — zupełnie co innego. Każdy zwiedzający sam jest eksperymentatorem! Przyrządy do doświadczeń stoją na długich stołach, a na białych kartonikach podane są wskazówki, co należy pokręcić, a co przycisnąć, żeby dane doświadczenie wykonać. Rzecz prosta, że zwiedzający woli sam pokręcić korbą maszyny elektrostatycznej i wywołać miniaturowe pioruniki, niż obejrzeć maszynę w gablotce za szkłem i usłyszeć, że „przy obracaniu tą oto korbką, otrzymujemy iskry elektryczne". To samo dotyczy wszystkich przyrządów optycznych i mechanicznych. Zerwano z przestarzałą zasadą „nie dotykać" i zastąpiono ją nową, o wiele mądrzejszą — „nacisnąć ten guzik", „zajrzeć tu" i t. d. Jakoś wystawa na tem źle nie wyszła, bo nie dostrzegłem ani jednego eksponatu uszkodzonego przez publiczność.

Tę samą dążność, dążność wytłumaczenia, a nie tylko pokazania widzimy i w dziale przemysłowo-technicznym.

Oto naprzykład sala przemysłu cukrowniczego. Przy ścianach ciekawe eksponaty, ilustrujące choroby buraka cukrowego (nawet nie przypuszczałem, że ten „słodki" burak może mieć tyle różnych dolegliwości), a w środku — kunsztowny model cukrowni, wykonany ze wszystkiemi rzeczywistemi szczegółami.



Model helikopteru.

Dokładny model fabryki zapałek, zawierający nawet precyzyjną miniaturę skomplikowanej i zręcznej maszyny do pakowania zapałek w pudełeczka, jest chlubą sali przemysłu chemicznego, bogato zresztą reprezentowanego. Zwraca również uwagę arcyciekawa maszyna przędzalnicza, która przędzie nić sztucznego jedwabiu, robionego, jak wiadomo z... celulozy.

Sala budownictwa szczyci się pięknym modelem kościoła Zbawiciela.

Włókiennictwo jest przedstawione w sposób nader pouczający, gdyż przed oczyma zwiedzającego przesuwają się zarówno najrozmaitsze typy maszyn i czółenek tkackich, jak i przyrządy do wypróbowywania trwałości materjałów włókienniczych.

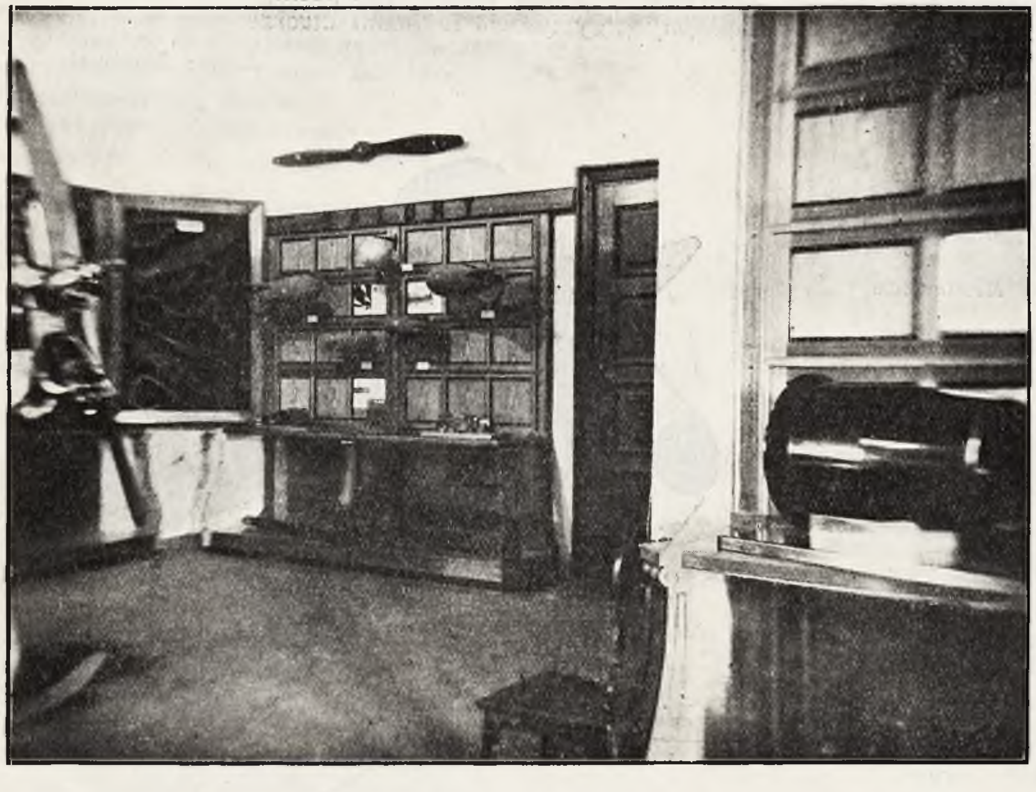
Elektrotechnika jest, niestety, najsłabszym punktem wystawy. Bardzo tu jest dużo skomplikowanych przyrządów rozdzielczych i mierniczych, a brak poglądowego wyjaśnienia ich działania.

Szereg eksponatów ilustruje postępy technicznych metod walki z nieszczęśliwemi wypadkami przy pracy. Rękawice gumowe dla elektrotechników, okulary dla szwejserów, maski przeciwgazowe dla pracowników zakładów chemicznych, wszystko to wskazuje nie gorzej od plakatów ostrzegawczych, na jakie niebezpieczeństwa narażony jest robotnik w przemyśle współczesnym.

* * *

No, a teraz przechodzę, do tego działu, który nas najbardziej interesuje — do lotnictwa.

Muszę odrazu zaznaczyć, że w porównaniu ze swym rzeczywistym dorobkiem w Polsce, lotnictwo na wystawie jest reprezentowane dosyć skromnie, ale nie można o to winić jej organizatorów. Jako młoda dziedzina naszego życia, powinno lotnictwo samo starać się o to, aby na wszelkich wystawach i we wszystkich innych zbiorowych przejawach życia społecznego, nie zabrakło dowodów jego ży-



Dział balonowy.



Dział samolotowy.

wiołowego rozwoju. Aerokluby, kółka L. O. P. P., modelarze i t. p. powinni przyczynić się do tego w miarę sił i możności, nadsyłając tam, gdzie trzeba modele, wykresy, objaśnienia, ewentualnie nawet i prelegentów.

W każdym razie organizatorzy zrobili wszystko, co mogli, by dział lotniczy wypadł jak najciekawiej, tylko, że materjału mieli nie specjalnie dużo, więc i całość jest dość uboga.

Przy wejściu na salę działu lotniczego rzuca się w oczy prosty, a równocześnie dowcipny plan lotniska. Plan wykonany jest z tektury (albo dykty), stojącej pionowo i posiadającej małe otworki, za któremi palą się światełka lampek elektrycznych. Dokładny rysunek objaśnia położenie właściwego lądowiska, a światełka czerwone i zielone ułatwiają lotnikowi lądowanie w nocy. Światło kolorowe na antenach radjostacji Raszyńskiej wskazuje, że lotnisko znajduje się o 1.500 metrów, a następne światła pouczają, że lądowisko jest już tylko o 500 metrów. Czerwone światełka wyznaczają krańce hangarów i innych zabudowań, które mogłyby przeszkadzać w lądowaniu.

Bardzo ciekawy i pouczający jest eksponat, ofiarowany przez Instytut Aerodynamiczny.

Eksponatem tym jest model, a właściwie kilka modeli tunelu aerodynamicznego, owego niesłychanie prostego, a zarazem mądrego urządzenia, służącego do badania zachowania się płatowców w prądzie powietrznym.

W rurze, zwężającej się ku końcowi, odpowiednio jednak szerokiej, aby się mógł w niej zmieścić modelik samolotu, ustawiony jest wentylatorek elektryczny, który stwarza wiatr, niezbędny dla dokonywanych badań.

I znów — wyłącznik elektryczny, który może zwiedzający włączyć i puszczając wentylatorek w ruch przekonać się naocznie, jakie powierzchnie stawiają największy opór prądowi powietrza, a jakie tego oporu prawie wcale nie stwarzają. Modele te zadają żywy kłam twierdzeniu, że publiczność interesuje się tylko samolotami, lekceważąc teorje latania. Właśnie modele tunelów aerodynamicznych cieszą się największem powodzeniem w sali lotniczej, większem nawet, niż samolot zdemontowany częściowo, służący do objaśniania urządzenia kabiny, detali silnika i aparatury sterów.

Sprzęt pokładowy samolotu jest dość bogato reprezentowany na wystawie, przyczem podkreślić należy kompletne urządzenie radjostacji lotniczej.

Historja lotnictwa jest przedstawiona zapomocą kilku fotografij najstarszych typów, fotografij zresztą nieudolnych. Mojem skromnem zdaniem, tutaj powinno być pole do popisu dla miłośników modelarstwa! Wystawa historycznych modeli byłaby niewątpliwie ciekawa, efektowna i pouczająca...

Również szczęśliwe ze względów propagandowych i ze względu na zainteresowania publiczności byłoby wykorzystanie działu lotniczego wystawy dla zainteresowania szerokich warstw zbliżającym się terminem zawodów challenge'owych. Możnaby przy pomocy szeregu ciekawych eksponatów, wykresów, modeli i t. p. dać dokładny obraz przygotowań do wielkiej tegorocznej imprezy lotnictwa turystycznego, imprezy, która się odbędzie właśnie w naszej stolicy. Można (trzeba tylko zrobić to starannie) również przy pomocy modeli, pokazać historyczne już dzisiaj boje załogi RWD 6 — Żwirki i Wigury — z samolotami zagranicy.

Rzecz prosta, że nie są to rzeczy, któreby **bezpośrednio** świadczyły o stanie naszej techniki lotniczej, ale w każdym razie mają one na tę technikę tak decydujący wpływ, a dla publiczności są tak ciekawe, nawet porywające, że ze wszech miar zasługują na uwzględnienie w dziale lotniczym wystawy.

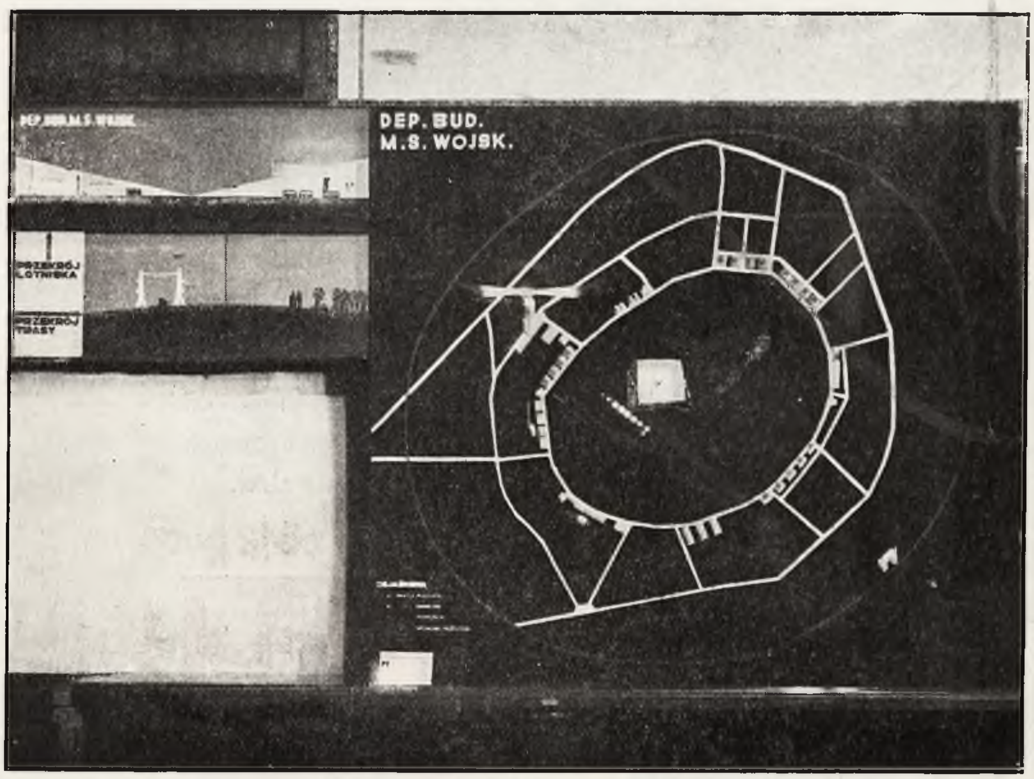
Szybownictwo, dział lotnictwa, budzący w kraju tyle zainteresowania, jest reprezentowane przez parę zaledwie modeli.

I tu również byłoby kolosalne pole do popisu, albowiem zainteresowanie szybownictwem jest u nas coraz większe, a dziedzina wdzięczna i dla wystawców poprostu „samograjna". Należałoby przy pomocy wykresów i tablic pokazać ludziom, że człowiek już naprawdę stał się ptakiem i potrafi bujać w powietrzu po kilkanaście godzin, bez żadnej siły napędowej, oprócz wiatru. Oczywiście — latające modele byłyby najbardziej pożądane, ale na to, niestety, nie starczy miejsca. W każdym razie, szybownictwo jest na wystawie stanowczo zbyt skromne.

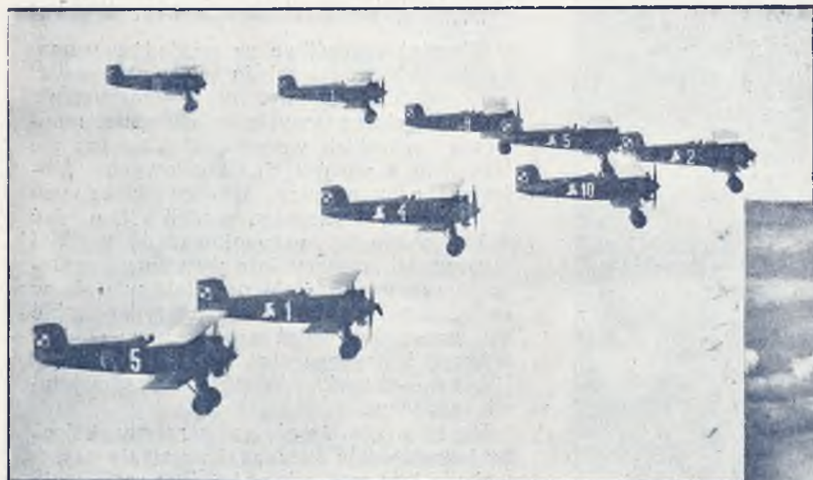
Kilka miniaturowych balonów i szereg tablic, ilustrujących lotnictwo w Polsce, dopełniają reszty.

Reasumując — salą lotniczą powinny się zająć kluby lotnicze i kółka modelarskie, a wtedy stanie się ona tem, czem być winna — ozdobą wystawy.

Aerofil



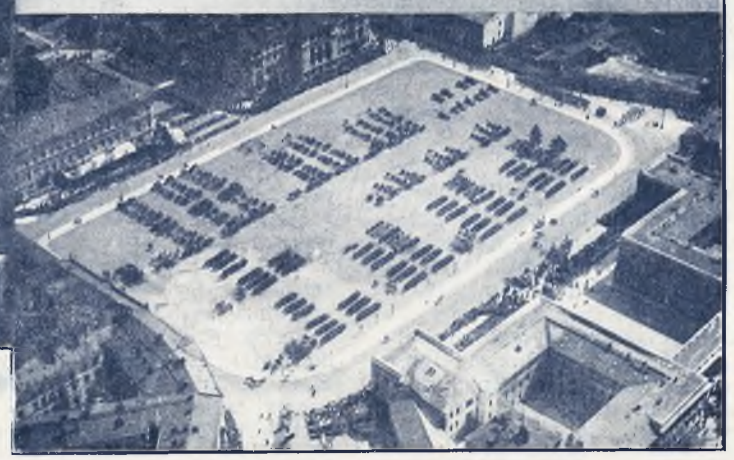
Idealne lotnisko.



skadra myśliwska kpt. pil. . Bajana w locie grupowym.







Katedra w Wilnie. Rewja na Placu Marszałka, zdjęcia z samolotu.



Nagroda przechodnia im. ś. p. pułk. pil. Jana Sendorka ufundowana przez Okrąg Wojewódzki L.O.P.P. w Poznaniu.

Samoloty myśliwskie w normalnym locie ćwiczebnym.









Z pobytu P. Marszałka w Krakowie r. 1933. Wawel z lotu ptaka.





Gen. bryg. pil. inż. Ludomił Rayski, Szef Dep. Aeronautyki M. S. Wojsk. i D-ca Zbrojnych Sił Powietrznych Polski.

Pan Marszałek w Toruniu obserwuje defiladę eskadr.



Pan Marszałek dekoruje orderem Virtuti Militari lotników r. 1920.





Gen. dyw. inż. Leon Berbecki Inspektor Armji, Prezes Zarządu Gł. L.O.P.P. w czasie inspekcji na lotnisku w Krakowie.



W DNIU IMIENIN WODZA NARODU (FRAGMENT POWIEŚCI)

Skwar... plugawe słowo, skwierczące jak przysmażana na patelni zjełczała słonina... Poza tym skwarem, natrętnie wwiercającym się w człowieka wszystkiemi otworami, jest dziś wojna.

Nie żadna sentymentalno-bohaterska wojenka, a wojna w swym właściwym sensie z miljonem akcentów tego słowa nadawanych mu szeptem, zbielałemi i zdrętwiałemi wargi, przy świszczącym oddechu wyczerpanych płuc, przy zdartych krzykiem strunach głosowych... Słowo straszne i ciekawe niezmiernie!

Niema „pęków białych róż", niema „nad morzem łka Skrjabin, — żołnierz-karabin, żołnierz-karabin", tu dzieje się wojna — z jej apokalipsowemi akcesorjami: śmiercią, chorobami, sądami polowemi, zdrowym chłopskim potem, wszami i odparzonemi nogami.

———

...Eskadra po obiedzie...

Wlokę się tedy wymęczony, obumarły przez polowe lotnisko ku cieniowi kilku artretycznych sosen: wlokę się pobyć samym sobą w ramach frontowej wolności — to znaczy zdejmę pas i będę leżał w dowolnej pozie patrząc, hen, w niebo, nie myśląc o nikim i o niczem. Przyjdzie mi to łatwo, wszak jestem zaopatrzony w sygnaturkę urzędową szeregowiec „doktór filizofji". Takby się przynajmniej zdawało!

Leżę i patrzę w ruchomy punkcik myśliwca naszej eskadry i oczywiście nie myślę o niczem. Rytmiczne buczenie dalekiego silnika, niczem nie uplastyczniające się z całego otoczenia sprowadza senność.

Jednak łapię siebie na myśleniu, a nawet, co gorsza staram się przetrwać uchwycone wrażenia optyczne, wywołane rakietą alarmową.

...Jedna — zielona — to znaczy nadciąga pojedyńczy, wraży płatowiec... Myślę dalej — pojedyńczy to pewnie wywiadowczy... dlaczego przylatuje aż tu, gdzie musi przecież stoczyć walkę?

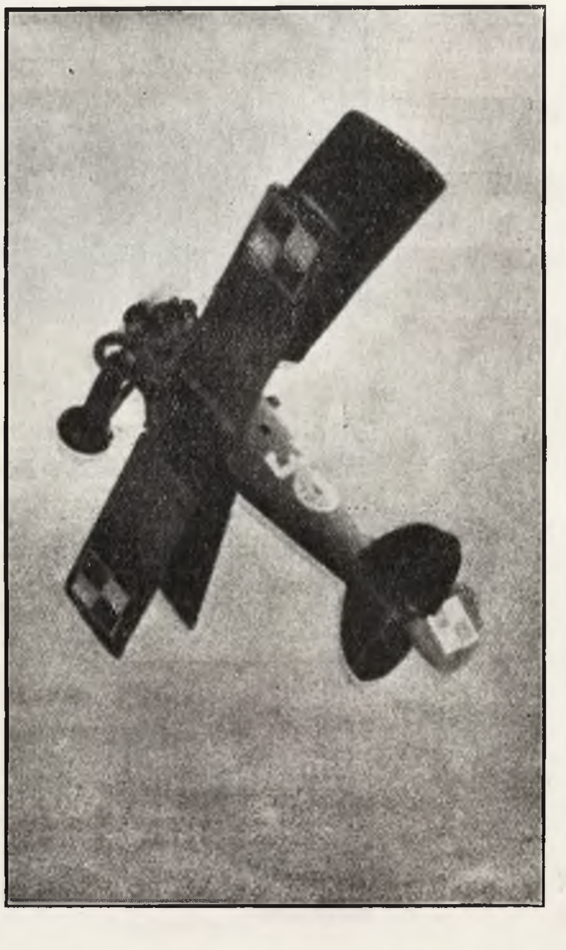
Zaprzestaję tych fachowych kategoryj myślenia, budzi się sentymentalizm: czy aby nie zbłąkany, może chce wylądować i poddać się do niewoli, może fatalista, może... Myśli urywają się — widzę wroga. Widzę wężową akrobację naszego myśliwca. To nic, że pilotujący podoficer rano mnie zbeształ, w tej chwili jest on nasz, bardzo nasz i taki szalenie bliski, kochany.

Czuję w sobie skowyt wojennej, zdrowej, krzepiącej ambicji, gdy byle ciura czuje się Herkulesem, czy Bartkiem-Zwycięzcą, dołącza się do tego domieszka protekcyjnego tonu, spokojnego w swej pewności. Łapię siebie na szepcie:

...„Po ki djabeł się pchasz — coś za bohater? Ejże zawróć póki czas, bo łeb ukręcą!"

Czuję, że uczucia moje są idealnie zsynchronizowane z uczuciem całego otoczenia — milczą zenitówki, ruch w eskadrze przy zamaskowanych hangarach niewidoczny... Na sośnie rzęzi pliszka.

Oczywiście sprawa przesądzona. Cała odwaga, energja, zimna krew i szczęście zostają wyemanowane bez targów i przekazane momentalnie temu tam naszemu myśliwcowi.



Aha — zaczęło się, już walczą — jeden oczywiście zwycięży — no tak, musi! Bezwzględnie zwycięży.

Walka przedłuża się... coraz więcej dreszczy, coraz silniejsze one, coraz ryzykowniejsza akrobacja.

Hurra, hurra, hurra — nieprzyjaciela owiewa raptownie czarny welon, kształtujący się w sylwetkę potwornej ryby z ognisto-czerwonemi skrzelami, rośnie i pcha płatowiec ku ziemi — pali się.

Ale Boże, Chryste, Trójco Wszechpotężna cóż to...

Jeszcze szybciej bez pióropusza dymu w szalonym wirze korkociąga sunie nasza ważka pionowo w ziemię. Zestrzelony jest!

Zagrzebali się w ziemię prawie jednocześnie — z jednego miazga płótna, drutów, wiązań — z drugiego nic prawie: trochę zsiniałego ze zgrozy metalu, trochę kości, silnik i ocalałe trafem serce i trzewie na silniku. Leżą one, tworząc na rozpalonem żelazie akord ironji i urągania wszystkim i całej Naturze.

Któż z Was jest zwycięzcą? Jesteście bohaterami, każdy na swoje kopyto, chyba że któryś skalał swe bohaterstwo w ostatniej chwili krzykiem „Ratunku".

Któż z was ma się okryć sławą zwycięzcy. Milczycie, nie pretendujecie do niej, ach tak — rezygnujecie z wawrzynu na rzecz obowiązku dla Ojczyzny.

Rozegraliście dramatyczny bohaterski epizod — każdy dla swych Ideałów. Komunikaty prasowe nazwą was bohaterami, lżej lub ciężej przeżyją to matki, rodziny, przyjaciele, a co dalej?

Zgroza odbiera ludziom mowę, myślom płynność, i rozumowaniu logiczność — czy nie tak? Tak, ale nie wszystkim.

———

Jest ktoś, kto sprosta wszystkiemu! Więc Wielki Mędrzec, zachowując zimną krew, naprzekór swemu dużemu, dobremu sercu, zacisnąwszy zęby, ot zwykłe ludzkie zęby— tyle tysięcy razy kurczowo zaciskane — dużo więcej od innych, na podstawie pełnomocnictwa Polski stworzy z tej waszej walki jedną cegłę pod fundament Polskiej Niepodległości. Wiele cegieł potrzebuje Mędrzec-Budowniczy! Gmach będzie wspaniały, — na wieki robota! Mędrzec wie, co robi!

———

Cement Mędrzec zlasował sam i spoił nim cegły.

Gmach stanął z napisem na frontonie „Polska", „1867 — 1914 — 1918 — 1926".

Klechda mówi, że cement na budowę użyty podobno wydziela emanację, która koi zazdrości, stopniowo uspokaja nienawiści i łączy ludzi coraz bardziej i mocniej w hołdzie i posłuchowi Mędrcowi ku chwale Państwa i Państwowości.

———

W środku Polski kłuje niebo radjostacja Raszyn — Mędrzec kazał jej tam stanąć.

„Halo! tu Raszyn, czy Mars? Co? Tak! Raszyn śle życzenia z powodu uzyskania z Wami łączności. Zapiszcie naszą datę 19 marca, według naszej rachuby czasu. Co? jaką mocą? długością fal? Ilu kilowatami uzyskujemy łączność z wami!

Ejże! cepie z Marsa — żadne miljardy kilowatów — to dostrojone uderzenia 32 miljonów serc w Hołdzie Swemu Wielkiemu Mędrcowi.

W. Gintułt-Dziewałtowski



Co myśli wieś o L. O. P. P.

(MÓJ WYWIAD Z CHŁOPAMI).

Jestem na wsi.

— Wsi spokojna, wsi wesoła... — myślę sobie, ale zaczynam tęsknić do Warszawy, do znajomych, do ruchu umysłowego. Skoro znalazłem się już na wsi, postanowiłem wybadać zainteresowania chłopów.

— Dzień dobry! — rzecze do mnie gazda na powitanie.

— Dzień dobry! — odpowiadam szczerze.

Chłop spojrzał w górę, jakby szukał czegoś. — Będzie — mówi — dwunasta godzina. — Spojrzałem na zegarek, rzeczywiście za pięć minut była dwunasta.

— Skąd znacie tak dokładnie godzinę? — pytam gazdy.

— Bo to widzi pan, zaczął chłop — my nie momy zegarów, ale na ten przykład eroplan kiej jucha leci do Lwowa, to wiwa, że dwunasta, a jak sadzi zpowrotem, to wtedy czwarto.

— Zdziwiłem się.

— To samoloty kierują waszą całodzienną pracą! — dodałem. Chłop uśmiechnął się na znak zadowolenia. A jusci musi sześć razy tędy chodzą te ptoki, warczom jakby z wściekłości, ale pejdam ponu to potulne ptoszeczki. — Roześmieliśmy się. Chłopi zaczęli się schodzić. Witaliśmy się postaremu, przecież wśród nich wyrosłem.

— Jak tam polityka?—pytają mnie.—Lepi spytojcie się pana o wojnie — przerwał inny gazda. Godają, że na wiosnę wybuchnie.

Na firmamencie ukazuje się dwupłatowiec.

Chłopi zadzierają głowy do góry i radośnie witają go rękoma.

— Chciałbym tak trochę pofruwać, — zauważył jeden z zebranych. — Widocznie chcecie prędzej do nieba! — dodał żartobliwie inny. Rozmowa potoczyła się na temat floty powietrznej.

— Ciężko na wsi! — zacząłem.

Chłopi pokiwali głowami na znak potwierdzenia. Ale chociaż ciężko—napewno nie żałowalibyście ostatniego grosza na rozbudowę samolotów?

— A jusci!—zaczął najstarszy z gromady. Zamiast płacić na różne bzdury, to lepi na eroplany, przynajmniej będzie w przyszłości z tego korzyść.

— W razie wojny! — przerwał mu młody gazda.



— To tyż myślę o wojnie. Chyba wieś najbardziej ucierpiałaby, prawda panie?

— Naturalnie! — odrzekłem. Nieprzyjaciel zniszczy tyły i różne ośrodki żywnościowe, a później dopiero zajmie się linją.

— Mój syn godał, że w wojsku mają maski i ćwiczą niemi.

— Rozumie się! — odpowiedziałem.

— A jakby tak po wioskach założyć taki kurs przeciwgazowy? — zagadnął inny.

— Doskonała myśl! — zawołali wszyscy.

Spojrzałem na bruzdami poorane twarze, na których widać było zapał do pracy. Rzeczywiście, rzekłem. Macie tyle związków młodzieży wiejskiej, ale nie macie miejscowego Koła L. O. P. P.'u.

— Co to znaczy? — pytali na wyrywki.

— L. O. P. P. nazywa się inaczej Liga Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej. Każdy obywatel Państwa powinien być członkiem takiego związku, który zapoznaje go z techniką obrony przeciwlotniczej na wypadek wojny. Gdy powstanie podobne koło L. O. P. P.'u na wsi, centrala z Warszawy przysyłać wam będzie różne instrukcje, oraz instruktorów, którzy zapoznawać was będą z budową schronów, ćwiczyć was będą w obronie przeciwgazowej, zapoznają was z maskami, bo kryzys przetrwacie, obronicie wasz dobytek przed złodziejami, naciągaczami, przed ogniem, ale nie uchronicie go przed atakiem gazowym, jeżeli nie będziecie mieli pojęcia o działaniu gazów, o obronie przeciwgazowej. Cała rzecz drogo nie kosztuje. Zamiast pić po jarmarkach, lub targach, albo wałęsać się wieczorami bez celu, można czas i pieniądz zaoszczędzić na rzecz L. O. P. P.'u.

— Prowdę godo! — zawołali razem.

— On klasowany, nasz, chłop, dobrze radzi. Gotoweśta zapisać się na członków L. O. P. P.'u.

— Pewnie, że gotoweźwa. Wasze chłopaki wróciły z wojska, to nauczą nas i młodszych.

— A także i kobity! — wtrącił któryś.

— Zamiast politykować — rzekłem na pożegnanie chłopom—lepiej służyć Państwu konkretnie, więcej realnie, wtedy ojczyzna będzie z was miała pożytek.

Spełnicie obowiązek obywatelski, uchronicie własne domy przed zagładą, przyczynicie się do zwiększenia floty powietrznej i dacie przykład innym gospodarzom.

Pożegnaliśmy się z myślą służenia Państwu przez popieranie L. O. P. P.'u.

Odeszli pokrzepieni na duchu. Chłopi do czynu! — szepnąłem za nimi.

Paweł Krzowski.

Nasi ordynansi



„JASIEK".

„JASIEK".

Wysoki chłopak, udany. Niebieskie oczy. Roześmiana gęba. Czapka na bakier, wypucowane buty, czysty kołnierzyk i galanto ściągnięty paskiem mundur.

Aligant!

Jak się uda — to włosy nawet, wyrośnięte ponad rozkaz, wyszczotkuje i do fotografji się ubierze w odznaki plutonowego i w pas oficerski!

Służy u pana porucznika, co jest kawalerem, i tego pana porucznika spraw, rzeczy, a butów, pilnuje, jak oka w głowie.

Umie sam wyprasować spodnie pana porucznika i przyszyć jemu guzik do munduru!

Umie list do panienki, albo i mężatki, zanieść pokryjomu, a jednocześnie oko do kuchty zrobić!

Umie po gażę pójść, kiedy pan porucznik chory, i jeszcze się z kasowym wykłócić!

Umie papierosy robić i papierosy te, nieznacznie, fasować!

Pan porucznk bardzo go lubi, i jest z niego zadowolony.

I Jasiek pana porucznika lubi i też jest z niego zadowolony. Co tu mówić — niema, jak ordynansować u kawalera. Obowiązek mały, czasu do wagarów poddostatkiem, kontroli nijakiej, wesela, a dziewczynek huk!

Jasiek przepracowywać się nie lubi — więc rad jest z tego miejsca i przechwala się przed niejednym ordynansem, i niejednego ordynansa buntuje na to obierania kartofli, na to harowanie, na te babskie rządy i na ten brak fasonu z chodzeniem z dzieckami na spacer.

Jasiek ma swój ambit i tego ambitu innych też uczy. Jasiek ma śpryt i tego śprytu też innych wyucza. Szczególnie z dziewczynami. Jakby tu tak je podejść bez obrazy, po miastowemu, a z powodzeniem!

Kanciarz jest, ten Jasiek. Śmieje się, calutki dzień, przy tych umizgach, a kawały trzymają ci się go niezgorsze. Pokojowa z pierwszego piętra nosi mu, co najlepsze befsztyki i sznycle! Rózia od felczera funduje mu kino, a ta cukierki w Luna Parku. Znów Walerka, najładniejsza na całej ulicy, daje mu się wycałować na schodach kuchennych!..

Dobrze mu się żyje, temu Jaśkowi w tej Warsiawie, aż mu żal tę służbę kończyć, i wracać na biedę, na tę wieś mazurską. Ale wróci tam, bo jednak to honor na tych szesnastu morgach gospodarzyć. Więc Jasiek wróci i ożeni się i to ma się wi, nie z żadną tam kuchtą miastową, ale z gospodarską córką, rumianą na gębie i podufałą w sobie.

Jasiek ma swoje przekonania chłopsko-arystokratyczne i swoje zasady życiowe, od których nie odstąpi.



„PARFIENIJ".

„PARFIENIJ".

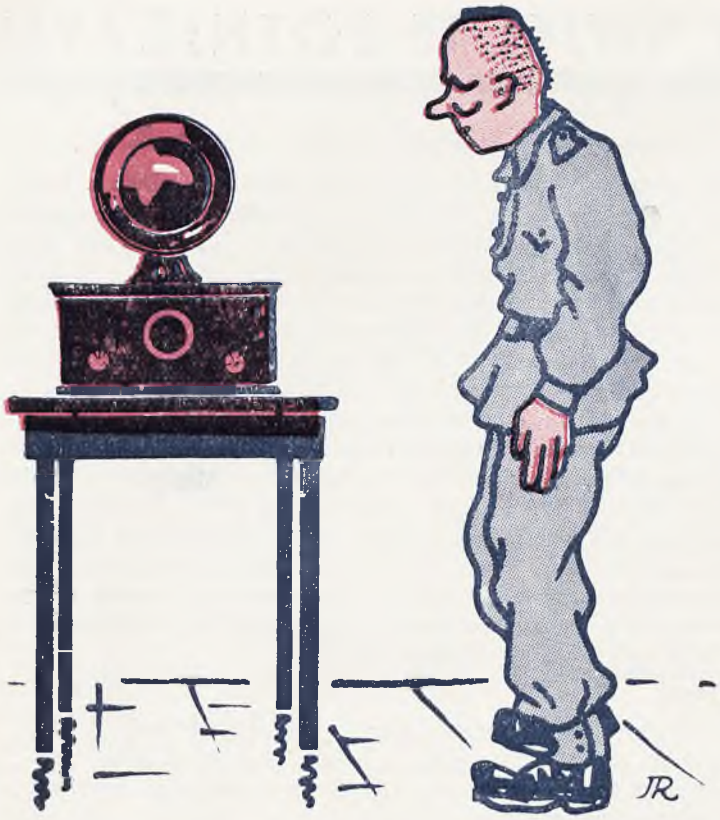
— „Parfienij Hawryluk melduje posłusznie swoje przybycie za ordynansa do pana pułkownika..."

Jakby kto z procy wystrzelił ten meldunek wyuczony solennie i powtarzany dziesiątki razy, od koszar, aż po kamienicę śródmieścia.

A potem cisza. Przerażona cisza, wtłoczona w wielką, wyprostowaną postać. Od głowy okrągłej, krótko ostrzyżonej, aż po te buciory wielkie i podkute. Oczy przerażone otwierają się i zamykają. Usta chwytają oddech ponad brodą, wysoko wzniesioną. Drżą ręce, przyklejone do bioder służbiście. A łydki, owinięte spiralą owijaczy, leciuchno się chybocą.

W tych izbach oficerskich człowiek rozum może stracić! Bo to podłoga błyszczy się, jak to szkło i ślizga jest, aże strach po niej chodzić. Drzwi jest wokoło kilka, że zgubić się można i omyłkowo do szafy wleść (autentyczne). Meble, a dywany, a lustra, wszystko jest bogate i dotąd nie widziane. Parfienij będzie się bał po tej posadzce chodzić. Oj, będzie się bał! Postawi nogę i cofnie ją. Postawi drugą i znów ją cofnie. Jakby tak skomenderowali „marsz", toby poszedł, a tak, nie śmie. Nie ma się czemu dziwić służąca Józia.

Trudno będzie go nauczyć froterować te posadzki, trzepać te meble i palić w tych piecach. Oj trudno. Ale wkońcu się wszystkiego nauczy. I będzie trzepał dywany, aż echo rozniesie huk trzepaczki po kilku podwórzach



„M A K S".

wokoło. I węgla podwójną porcję, niż inszy „ordynarec" przyniesie, bez wysiłku, z piwnicy. Na schwał jest chłop i robotny!

Byle mu tylko myśleć nie kazali.

Byle mu tylko wędliny nie polecili przynosić, bo pójdzie po nią do papeterji.

Byle mu tylko lampy w kuchni nie kazali napełniać, bo naftę wleje górą, przez szkło.

Byle mu tylko na naukę trzy razy w tygodniu chodzić nie kazali, bo i tak z tego nic nie będzie...

„MAKS".

Maks jest z ponad samej granicy bolszewickiej.

Maks jest z takiej wsi, z której już ośmiu ludzi uciekło do Sowietów.

Maks jest z takiej wsi, w której czescy kolonizatorzy mają radjo lampowe i przez to radjo słuchać można propagandowych przemówień z Moskwy, albo Leningradu.

Maks, wyprostowany, czeka na rozkazy pana kapitana, ale mu źle z oczu patrzy. I pięści się zaciskają, i zęby, kiedy mu przyjdzie napomnienia wysłuchać.

Po polsku źle mówi i mówić dobrze nie stara się. Po polsku pisać nie umie i pisać po polsku uczyć się nie chce.

Trudno temu chłopakowi do przekonania, rozumu, a serca trafić. Oj trudno. Krzywda mu się żadna nie dzieje u pana kapitana, ale on zawsze, na tego oficera, a jego żonę, z nienawiścią mówi „pany". Nieufność jest w nim wielka i uprzedzenie do tych ludzi z Warszawy, i dużo miesięcy upłynie, zanim do jego przekonania trafi pan kapitan tem pytaniem o wieś i o „Proswitę", i pani kapitanowa tem pytaniem o rodzinę i „swoich ludzi".

Ale kiedy wreszcie nastąpi ta chwila, w której uprzedzenia Maksa zginą — chłopak się gruntownie przeobrazi.

Kiedy awansują pana kapitana — ucieszy się szczerze

Kiedy panią kapitanową zawiozą na operację — zmartwi się, też szczerze.

A kiedy wreszcie skończy swą służbę i do wsi kresowej wróci — zatęskni też szczerze. List napisze. I kwiatków, przez jednego poborowego, przyśle ze swego sadu. I całej wsi wiele rzeczy wytłumaczy tak, że nawet radjowe propagandy nie pomogą.

„ICEK".

Icek jest taki sobie mały żydek.

Pan major powinien go wziąć w ordynansy, a nie będzie pod hajrem tego żałować. Bo Icek jest czysty, w samych skarpetkach, po pokojach chodzący, jak ten kot.

I obrotny, oho! Pójdzie na targ i wytarguje 20 groszy na kilo mięsa, 5 na jarzynach i wybierze towar pierwszej sorty!

Pan major się przekona!

Un, Icek, krawiec jest z zawodu, to podłuży panu majorowi to palto gabardinowe, co się po praniu skuliło, i zmieni podszewkę we frenczu, i w marynarkowym garniturze kieszenie poprawi. A może pan major, by chciał dać to żakietowe ubranie do przenicowania? Icek to robi pierwszorzędnie!

* * *

Icek bardzo się boi pana majora. I przed panią majorową we front staje, ze szczotką, przyklejoną do biodra. I służącej się boi — to jej nosi zakupy na drugie piętro i palto jej przerabia (to zimowe, z fokowym kołnierzem).

Dobry jest ordynans, choć żyd! Nic w kuchni nie zje, bo to trefne, i nic nie ukradnie, bo religijny jest żydek. Tylko, w piątek, nieprzyjemnie na niego patrzeć, bo świeczkę zapali i kiwa się, tam i nazad, w żydowskiej modlitwie.

W sobotę, Icek chodzi do siostry, kupcowej, na Nowolipie i potem opowiada, jakie tam u nich meble są i dywany; lepsze, niż u samego pana majora.

Marysia może spróbuje te mace, co je Icek przyniósł? A ten gęsi smalec? A może Marysia weźmie od Icka to mydełko pachnące, perfumeryjne? Byle tylko w piątek następny un mógł wyjść do Synagogi? Git?

* * *

Pan major chce wziąć Icka samolotem do Krakowa

Ale Icek woli nie.

I melduje posłusznie, że un chory. Bardzo chory. Gorączkę ma. Może nawet do szpitala pójdzie! Bo to mu zaszczepili naraz: tyfus, czerwonkę i cholerę i jeszcze pięć chorób... i teraz nawet nie wiadomo czy biedny Icek to wszystko przetrzyma!

Uj...

Janina Wyczółkowska-Surynowa.



„I C E K".

CO SIĘ DZIEJE W ŚWIECIE LOTNICZYM



Aeronautyka Sowiecka walczy o stratosferę

Aeronautyka Sowiecka po tragicznej katastrofie, stratostatu, Ossoawiachim nie zniechęciła się do zdobycia stratosfery. Przed tygodniem odbywały się próby z stratostatem bez załogi. Określenie bez załogi nie będzie ścisłem, gdyż funkcje załogi pełniły „roboty". Automaty te, przez cały czas wznoszenia się notowały b. skrupulatnie, wysokość, ciśnienie, temperaturę i t. p., dalej nawet nadawały przez radjo wysokość, na której się znajdowały, po osiągnięciu 17.000 metrów, balon zaczął samoczynnie lądować. Wszystko odbyło się bez zarzutu i nawet próbki powietrzne przybyły na ziemię nieuszkodzone.

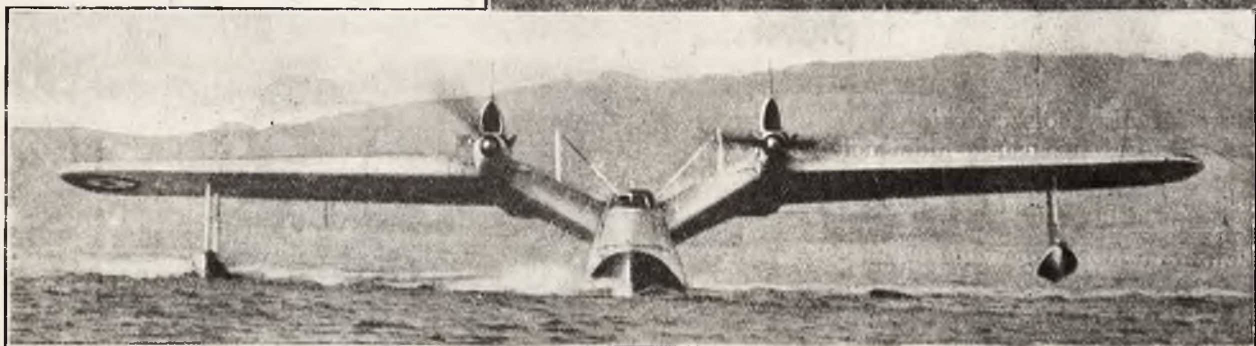
W dniu 13 marca odbyła się druga próba, przyczem gondola została wyposażona w specjalnie skonstruowany spadochron. Balon osiągnął wysokość 19.000 metrów, temperatura na tej wysokości była 55 niżej zera, wkrótce jednak powłoka pękła i balon zaczął raptownie opadać, jak donosiły „roboty" po pewnym czasie opadanie przybrało tempo spodziewanego opuszczania ze spadochronem. Gondola przypuszczalnie opadła w okolicach Leningradu, chociaż nie wykluczone, że mogła być zaniesiona do Finlandji.

Śladami legendarnego Dedala

W ubiegłym miesiącu obiegła prasę wiadomość, że w Niemczech dokonano lotu na skrzydłach, umocowanych do ramion. Obecnie i w Italji zostały dokonane próby ze skrzydełkami, ponieważ wzmianka o tem zjawiła się w lotniczem czasopiśmie „Ala D'Italia" i poparta fotografją, przeto umieszczając fotografję nadmieniamy, że całkowita waga skrzydeł wynosi tylko 20 kg, wynalazca i demonstrator twierdzi, że nie następuje silne zmęczenie mięśni i płuca pracują prawie normalnie.

Jednopłat dwuosobowy turystyczny, firmy Caproni „Sauro", o silniku „Farina T—58", o sile 130 KM. Rozpiętość 11 m 40 cm, długość 5 m 60 cm, wysokość 2 m 20 cm, ciężar całkowity z zapasem materiałów pędnych na 6 godz. i załogą z dwóch osób 842 kg, szybkość 225 km/godz. — tak rozwiązano sprawę na południu.





Na północy w Anglji, zbudowano wodnosamolot Short R. 24/31 z silnikami Rolls Royce, chłodzonemi parą. Ogólna moc dwóch silników około 2.000 KM. Rozpiętość skrzydeł 80 stóp (25 m). Ogólna waga wodnosamolotu 8½ t.



Jedną z bolączek przymusowego lądowania wodnosamolotów był brak odpowiedniego sprzętu ratunkowego, bo kamizelka nie jest dostatecznie dobra na dłuższy czas. Obecnie zaprowadzają na pokładach samolotów, łodzie pneumatyczne, wykonane z gumy. Nadmuchiwanie łodzi odbywa się zapomocą butli ze zgęszczonym dwutlenkiem węgla CO_2, tak samo, jak przy gaśnicach, butla zakręca się na specjalny zamor, przyczem kwas węglowy przepływając porywa za sobą powietrze, co z kolei przyśpiesza napełnianie, po upływie 1½ min. łódź gotowa. Na skrzydle właśnie widzimy taką łódź w chwili napełniania.



Samolot pocztowy He 70, z silnikiem B. M. W. 590 KM, dzięki sprzyjającej pogodzie i mając wiatr z tyłu, przebył przestrzeń 650 kilometrów w 80 minut, co stanowi szybkość na godzinę około 500 km.

Obrona przeciwlotnicza wybrzeża morskiego

Porty morskie są głównemi ogniskami komunikacji Państwa nazewnątrz. Morze było i jest najtańszem połączeniem narodów, państw i lądów — zasada wolności morza, strzeżona zazdrośnie przez potęgi morskie, przetrwała do dnia dzisiejszego pomimo powszechnego dążenia do ustanowienia kontroli granic i komunikacji. Granica morska każdego państwa oddalona jest zaledwie o 30 mil morskich od jego wybrzeży, poza którą stosunki prawne podlegają jedynie działaniu umów i praw międzynarodowych. Warunki te zostały wytworzone przez wieki rozwoju żeglugi w walkach narodów o panowanie nad morzami. Państwa, kierowane obawą opanowania dróg morskich przez wroga i zatamowania w ten sposób własnej ekspansji politycznej i gospodarczej, wolały ograniczyć własną sferę wpływów, byle nie dopuścić do niebezpiecznego zbliżenia się obcych i wrogich czynników do swych nadmorskich ośrodków komunikacyjnych i gospodarczych. Rezultatem tej polityki był rozkwit wolnego handlu i zamorskiej wymiany towarów pod koniec zeszłego stulecia, a trwający prawie do czasów przedwojennych. W zasadzie wolności morza sprzyjały w wielkiej mierze istniejące morskie środki techniczne i komunikacyjne, które ograniczały się wyłącznie do komunikacji okrętowej, dającej zasadniczo wszystkim równe szanse współzawodnictwa.

Stan ten zmienił się już z chwilą użycia łodzi podwodnych w wielkiej wojnie, których zastosowanie zadecydowało o postawie Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej.

Drugim czynnikiem, który może odegrać decydującą rolę w ukształtowaniu się polityki morskiej, jest lotnictwo, którego rozwój powojenny postawił pod znakiem zapytania szereg do niedawna niewzruszonych zasad, a między innemi t. zw. wolność mórz. Z chwilą urzeczywistnienia przelotów atlantyckich przez wojskowe eskadry powietrzne — morze nietylko przestało być bezpieczną zaporą w czasie wojny, a nawet zbliżyło w groźny sposób nieprzyjaciela do granic Państwa.

Polska, budująca obecnie własną potęgę na morzu, musi o tem szczególnie pamiętać i uwzględnić wszystkie specjalne warunki, wynikające z położenia naszego wybrzeża. Jest ono bezwzględnie odcinkiem, na który muszą być skierowane wszystkie możliwe wysiłki Narodu, celem utworzenia skutecznej obrony przeciwlotniczo-gazowej. OPL. wybrzeża jest zadaniem specjalnem, którego rozwiązanie wymaga nietylko znajomości zasad obrony, lecz jednocześnie gruntownych wiadomości z dziedziny ruchu i życia portowego oraz warunków technicznych i lokalnych wybrzeża.

Podkreślając, że decydującą rolę w OPL wybrzeża odegra obrona czynna, a zwłaszcza lotnictwo, ograniczymy się w niniejszym artykule do zaznaczenia tylko tych momentów obrony, które obrona bierna może i musi uwzględnić.

A więc przedewszystkiem sieć posterunków obserwacyjno-meldunkowych musi być jaknajlepiej przygotowana, ażeby uniknąć zaskoczenia ze strony lotnictwa nieprzyjacielskiego. Sieć ta powinna rozporządzać aparatami podsłuchowemi.

Środki alarmowe muszą być dostosowane do specjalnych warunków istniejących w porcie. Alarm musi być dosłyszalny zarówno w zakładach przemysłowych i handlowych, jak na statkach i łodziach, znajdujących się w jego obrębie. Donośność środków alarmowych musi być starannie wypróbowana, rodzaj głosu (przy alarmowaniu akustycznem) tak dobrany, aby mógł być natychmiast odróżniany przez wszystkich od syren fabrycznych, portowych, okrętowych i innych odgłosów ruchu portowego. To samo dotyczy sygnalizacji alarmu środkami optycznemi.

Obrona zbiorowa powinna rozporządzać jaknajwiększą ilością pewnych schronów przeciwlotniczo-gazowych, przeznaczonych dla ludności cywilnej. Pomieszczenia uszczelnione powinny się znajdować w każdym domu.

Plan ewakuacji ludności, nie biorącej udziału w obronie i pracy, powinien być szczegółowo opracowany i przygotowany.

Drużyny odkażające, techniczne, ratownicze i inne, które nie należą do poszczególnych objektów, powinny być o ile możności zmotoryzowane.

Szczególną uwagę należy zwrócić na zagadnienia komunikacji w porcie, przewidzieć i opracować w punktach węzłowych jaknajszybsze usuwanie możliwych zatorów, hamujących akcję obrony.

Osobnem zadaniem jest obrona poszczególnych statków, znajdujących się w porcie podczas ataku lotniczego. Musi ono zostać rozwiązane z punktu widzenia jaknajskuteczniejszej ochrony statku i utrzymania jaknajwiększej sprawności ruchu portowego, tak, aby ewentualne uszkodzenie i unieruchomienie tonażu pływającego nie spowodowało zakłócenia działalności portu.

Przeprowadzenie OPL wybrzeża morskiego jest zadaniem wagi pierwszorzędnej, którego pomyślne rozwiązanie zależy w dużej mierze od skuteczności obrony biernej. Dobrze przygotowana OPL bierna obok OPL czynnej wybrzeża jest w stanie zabezpieczyć Państwu działanie portów na czas wojny.

Dr. Zdzisław Meliński

Czechosłowacja urządza pierwszą wystawę O. P. L. G.

Dnia 10 lutego b. r. została otwarta w Pradze pierwsza czechosłowacka wystawa O. P. L. G. Mieści się ona w pałacu Clam-Gallas'ów, gdzie zajmuje pierwsze piętro, oraz obszerne piwnice starego budynku.

Pierwsze piętro zajęte jest eksponatami sprzętu obrony indywidualnej, tablicami pouczającemi oraz obfitym zbiorem międzynarodowej literatury z zakresu obrony powietrznej i przeciwgazowej.

Piwnice są przerobione na wzorowy schron przeciwlotniczo-gazowy. Widać tutaj wzmocnienie sufitu, przegrody, worki z piaskiem, wentylatory i t. p. Lalki w maskach przeciwgazowych i ubraniach ochronnych odtwarzają poszczególne sceny z odkażania. Zaznaczyć należy, że sprzęt przeciwgazowy, użyty do tych scen jest wyłącznie wyrobu czechosłowackiego, a więc nietylko maski, pochłaniacze i ubrania, ale również i wentylatory, rozpylacze i lampki akumulatorowe.

Ściany piwnic pokrywają maski przeciwgazowe rozmaitej konstrukcji i tablice objaśniające urządzenie schronu. Piwnica posiada również zapasowe oświetlenie na wypadek uszkodzenia sieci elektrycznej.

zm



Odkażanie pompy studziennej.



Schron w piwnicy (projekt inż. Ployer'a i Divis'a).





Jak maszerowałem w masce przeciwgazowej

Pyszny dzień! Słonko rozkosznie grzeje. Tylko wypoczywać, radować się.

Na placu Marszałka Piłsudskiego mrowie ludu. Przyszli zobaczyć, jak ruszymy ze startu.

Lekarz już zrobił swoje — puls sprawdzony. Nakładamy maski.

— Ha, ha, jak my wyglądamy!.. Nie chcę robić porównań zoologicznych, ale... jak bestje apokaliptyczne. Gapie wokół śmieją się, jak z wesołego widowiska...

Ale, co taki wie?.. niechby tak włożył maskę, spróbował. Zdaje mu się...

— Ruszamy! Nasza drużyna, żywo, dziarsko odmierza krok, za innemi. Albo to nam marsze dziwowisko! Ale tak, w masce dopiero pierwszy raz... Zawsze to nie to samo! Nic! dojdziemy do mety w dobrej formie, jak zwykle.

Walimy Krakowskiem Przedmieściem do Nowego Światu. I tu masa ludzi nam się przygląda. Nic dziwnego. Niekażdy zdaje sobie sprawę, jak to się maszeruje w masce przeciwgazowej. Zdaje się niejednemu, że to coś szalenie trudnego, może nawet niebezpiecznego.

To znakomite! Na rogu Świętokrzyskiej tuż przy jezdni stała Lena. Przechodziłem obok niej... i nie poznała mnie. A chciała się założyć, że zaraz pozna.

Doskonale! Jestem teraz człowiekiem anonimowym, bez wszelkich cech indywidualnych, nawet bez nazwiska. Jestem nierozdzielną cząstką masy gotowej w każdej chwili bronić ziemi ojczystej, odeprzeć każdy atak. Prawdziwy Nieznany Żołnierz!

Aleja Jerozolimska...

Jednak ta maska, to niezbyt wygodna rzecz, trochę gniecie, cięży, no i oddychać trochę trudno... duszno.

Ilę w drugiej czwórce. Trzymamy się znakomicie, chociaż widzę, że i kolegom moim nieco niewygodnie. Jak to jednak nie wszyscy są jednakowo odporni na trud takiego marszu... Olek Śniadowski z pierwszej czwórki oklapnął już i ledwie nogi wlecze. Wzięli go chłopcy pod ramiona, podtrzymują, pomagają mu... żeby wstydu dla drużyny nie było.

Na Placu Trzech Krzyży jakieś młode kozy na widok oklapniętego Olka parsknęły śmiechem. Taka jedna z drugą miast wygrzewać się na słońcu i skalić do chłopców zęby włożyłaby maskę i spróbowała sama, jak to się robi — tak jak jej uświadomione rówieśnice, idące w drużynach.

Jednak nasz przykład robi swoje. Po chodniku narówni z nami maszeruje kilku młodych ludzi. Starają się dotrzymać nam kroku. Rozmawiają o konieczności obrony przeciwgazowej. „Muszę koniecznie kupić sobie maskę i zacząć zaprawiać się" — powiada któryś.

Ludzie wokół patrzą na nas z sympatją, nawet jakby z pewnem uznaniem.

Olek nie wytrzymał. — Musieliśmy wziąć go na ręce i nieść, bo nie mógł się trzymać na nogach. Nic dziwnego. Jednak to nie tak łatwo maszerować w masce przeciwgazowej. Coraz mi duszniej. To oczywiście od skwaru.

Bo też był pomysł!.. urządzać marsz w taki piękny, letni dzień. Wszystko — przyroda cała, zda się oddychać, radować się, wypoczywać! — A ty morduj się marszem i do tego w tym niewygodnym namordniku!

Zmieniamy się, by skuteczniej taszczyć Olka. W czwórce, za nami drugi klapnął. Znów musieli go wziąć pod ręce. A tu w Alei Ujazdowskiej tak rozkosznie... Ludziska radują się ciepłem, słońcem... no i gapią się na nas i podśmiewają się...

Bo też naprawdę!.. zachciało się urządzać marsz w taki dzień. Szczęściem, że już blisko meta. Czuję, że sam już niedługo nie wytrzymałbym. Coraz trudniej mi iść... Bagatela! Mijamy metę! Jakież to szczęście, bo jeszcze za chwilę drużyna byłaby zdekompletowana. Pomaszerujemy jeszcze kawałek za Belweder i nareszcie koniec!

Nawprost bramy Belwederu poderwali się chłopcy gwałtownie. Wyrównały się czwórki. Miałem wrażenie, że jakaś nieznana siła skręciła mi głowę w lewo. Wpatrzyłem się w dziedziniec belwederski.

Na balkonie stał Pierwszy Marszałek Polski Józef Piłsudski i swym orlim wzrokiem przyglądał nam się.

I teraz zrozumiałem i cel naszego marszu i przedewszystkiem konieczność powszechności takich marszów. Uprzytomnił mi to widok człowieka, który mocą własnego mózgu, głową własną, przebijał nietylko mury więzień, ale stokroć gorszy mur niewoli narodu, który wywalczywszy Niepodległość stale nas uczy, że niedość ją mieć, ale trzeba być zawsze gotowym, by ją utrzymać i umieć przed wszelkiemi niebezpieczeństwami bronić. Wiem teraz, dlaczego w ciągu lat dziesięciu istnienia L. O. P. P. rozrośliśmy się z kilku setek ludzi dobrej woli w wielką miljonową armję ludzi maszerujących w maskach przeciwgazowych i czemu nadal stale rozrastać się będziemy.



Stan. Kulesza

Układ numeru: JERZY RADLICZ.

Foto okładki: A. Sitkowski.

Komitet Redakcyjny: inż. ppłk. obs. Czesław Filipowicz, inż. płk. K. Moniuszko, poseł J. Rudowski, mjr. pil. A. Wojtyga.

Redaktor Naczelny: Józef Jungrav

Sekretarz redakcji i red. odpowiedzialny: Juljusz Baykowski.

Wydawca: Zarząd Gł. L. O. P.

Red. i adm.: Warszawa, Wierzbowa 9, tel. 2-66-88.

Konto P. K. O. 7.860.

Drukarnia Mazowiecka, Warszawa, Szpitalna 1. Telefon 649-04.


ZORGANIZOWANYM
I PRZYGOTOWANYM
DO OBRONY PRZECIW-
LOTNICZO GAZOWEJ
NIC GROZIĆ NIE BĘDZIE